Rok XXXIII | Niedziela 18 kwietnia 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 16

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Stała bolączka.

Stałą bolączką ruchu katolickiego w Polsce jest ciągle jeszcze kwestja prasy, zwłaszcza codziennej. Wiele się już na ten temat radziło i pisało, nie brakło pięknych pomysłów i górnych projektów, rozmaici działacze rzucali inicjatywę do realnych w tym kierunku poczynań, ale w gruncie rzeczy niewiele pod tym względem uległo zmianie na lepsze, bo zaniedbania lat długich nie dadzą się przecież odrazu odrobić. Wszelkie wogóle na polu prasy wysiłki wymagają z jednej strony trwałych podstaw finansowych, z drugiej odpowiednio wyszkolonych sił pisarskich i to sił poważnych, z dziennikarstwem obytych i swój zawód należycie znających. A wreszcie, co może najważniejsze, niezbędnem jest — obok sprężystej administracji — wydatne poparcie szerokich sfer społeczeństwa, któreby rozumiały doniosłość prasy katolickiej i jej rolę w życiu narodów współczesnych. O to wszystko zaś nie było nigdy i nie jest w Polsce łatwo.

W chwili odzyskania własnej państwowości, nie mieliśmy właściwie prasy katolickiej w ścisłem tego słowa znaczeniu, choć były jej zawiązki; nie dziw zatem, że w ciągu minionych lat ośmiu nie potrafiliśmy odrazu jej stworzyć. Jeszcze stosunkowo najlepiej się rzecz miała w b. zaborze pruskim, gdzie na Śląsku istniały dzienniki i czasopisma o barwie wyraźnie katolickiej, oraz w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie również pism katolickich było sporo i gdzie też spotykały się one z należytem zrozumieniem i poparciem wśród ogółu. Natomiast b. Galicja nie posiadała korzystnych dla rozwoju prasy katolickiej warunków; honor jej ratował i ratuje tylko krakowski „Głos Narodu", dziennik założony jako organ wybitnie antysemicki, który przeszedł później pod wpływ obecnej Ch. D. i jej ideologję po dziś dzień reprezentuje. Najświetniejszy okres jego przypada na czasy wielkiej wojny, kiedy to skupił dokoła siebie wszystkie patrjotyczne żywioły, nietylko Krakowa. Potem znaczenie jego się zmniejszyło, mimo, że samo pismo poziomu swego naogół nie obniżyło. „Głos Narodu", — jak to słusznie stwierdził jego redaktor, ks. J. Piwowarczyk, na I Zjeździe organizacyj kapłańskich, w Kielcach 1924 r. — ma szlachetną ambicję dorównania analogicznym dziennikom zagranicznym w utrzymaniu swego, w całej pełni katolickiego charakteru. Istotnie, informuje on najlepiej ze wszystkich dzienników polskich o bieżącym ruchu katolickim u nas i zagranicą, a program swój społeczno-polityczny dostosowuje (podobnie jak i cała Ch. D.) z powodzeniem do wskazań i nauki Kościoła, wyłożonej m. in. w encyklikach jego najwyszych Sterników. Niezawsze natomiast umie należytą rozciągnąć kontrolę nad swoim działem literackim; przyznajemy jednak chętnie, że w ostatnich czasach wystąpił „Głos Narodu" pierwszy (z okazji „Przedwiośnia") przeciw Żeromskiemu, jego zgubnej ideologji i rozkładowemu oddziaływaniu na zdrowie moralne naszego społeczeństwa. Również walka, prowadzona przez dziennik krakowski przeciw hegemonji żydostwa w literaturze polskiej (wyrazem tej hegemonji są „Wiadomości Literackie"), zasługuje na pełne uznanie. Życzyćby sobie tylko należało, aby i w fejletonach powieściowych i teatralnych „Głosu Nar." więcej zwracano uwagę na etyczną wartość utworów i nie tolerowano pospolitych senzacyj i pornograficznych brudów.

Warszawa nie posiadała aż do listopada 1924 r. żadnego codziennego pisma szczerze katolickiego. Powołała je do życia dopiero energja i wytrwałość ks. prałata Kłopotowskiego — który znany już z przedwojennej działalności publicystycznej, wznowił był jeszcze w lecie 1922 r. „Przegląd katolicki", jako poważny tygodnik dla duchowieństwa i świeckiej inteligencji, — zapragnął pokusić się o realizację tego, o czem napróżno marzyły poszczególne organizacje, całe zjazdy katolickie (jak ów warszawski z 1921 r.), a nawet światlejsze tu i ówdzie jednostki. Wznowił „Polaka-Katolika", dziennik mający za sobą pewne tradycje w b. zaborze rosyjskim, pod którym przez kilkanaście lat w Warszuwie wychodził. Korzystając z niewielu zresztą sił pisarskich, jakie się dokoła niego skupiły, podjął się ks. Kłopotowski zadania wielkiego i gdyby nie pomoc ks. kardynała Kakowskiego, kto wie czy byłby temu zadaniu godnie sprostał. Ale materjalne poparcie metropolity warszawskiego pozwoliło przynajmniej „Polaka-Katolika" utrzymać i zapewnić mu jakie takie warunki rozwoju. Zapewne, że w porównaniu do takich dzienników katolickich, jak paryska „La Croix",

W naszych piwnicach są następujące gatunki win:

Sycylijskie białe.
„ czerwone.
Marsala kuracyjne.
Sewilla hiszpańskie.
Tokaj-Samorodner.
Hegelay węgierskie.

W beczkach począwszy od 30 ltr. i flaszkach $^3/_4$ ltr.

berlińska „Germania“, wiedeńska „Reichspost“, praska „Lidove Listy“ madrycki „El Debate“, holenderska „De Maasbode“ i t. p. — nasz skromny „Polak-Katolik“ dziwnie się wyda nikłym niepozornym, boć nawet wyżyny „Głosu Narodu“ jeszcze nie dosięga, choć natężeniem barwy katolickiej nieraz go przewyższa. W każdym razie, pierwsze lody przełamano i od poparcia szerokich warstw ogółu polskiego (w pierwszym rzędzie tak ofiarnego zawsze duchowieństwa) zależy w znacznej mierze przyszłość — oby najspanialsza — „Polaka-Katolika“. Nawiasem zaznaczamy, że i warszawskie koła chrz.-dem., niezadowolone z brukowej „Rzeczypospolitej“, zamierzają przy pomocy zawiązanego przed rokiem Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego, zamienić swój tygodnik „Hasło“ na duży dziennik chrz.-społ. w Warszawie, oparty no zasadach katolickich, a stojący na platformie programowej Ch. D.

Pozatem, ani inne miasta Kongresówki (Łódź, Lublin i in.), ani kresowe Wilno, własnych dzienników katolickich dotąd nie mają. Nie zdobył się nań niestety również Lwów, gdzie miejscowe stosunki utrudniają w niemałym stopniu stworzenie poważnego dziennika katolickiego (mimo, a może właśnie dlatego, że istnieją tu i prosperują aż 3 dzienniki brukowe, 2 skrajnie lewicowe, 1 prawicowy nar.-dem. i 1 sjonistyczny). Tak zatem, w ogólnym bilansie poza warszawskim „Polakiem - Katolikiem“, krakowskim „Głosem Narodu“, poznańskim „Postępem“ i może jeszcze jednem lub dwoma pismami prowincjonalnymi w b. zaborze pruskim, więcej dzienników katolickich w Polsce dotychczas nie posiadamy. W świetle tego stanu, jakże w tyle stoimy choćby w stosunku do takiej np. małej Holandji, gdzie już kilkanaście lat temu katolicy (w liczbie $2\frac{1}{2}$ miljona) mogli się pochwalić 34 dziennikami, 70 tygodnikami i 50 innymi czasopismami.

Okazuje się, że sprawa prasy należy w polskim ruchu katolickim do najbardziej zaniedbanych i najwięcej może w chwili obecnej powinna wymagać starań i zabiegów. Bo tylko zbiorowy czyn, zbiorowy odruch, a przedewszystkiem nie prześciowy, przemijający, lecz stały, twórczy wysiłek, cudów na tem polu dokaże. Sam zapał, choćby najświętszy, samo poświęcenie, choćby najofiarniejsze, ich nie sprawi. Więc szerzyć trzeba uświadomienie pod tym względem, budzić uśpioną energję, zjednywać coraz liczniejszych szermierzy i apostołów dobrej prasy, a nadto własnym świecić naokół przykładem!

Czesław Lechicki.

Zagadnienie religijno-moralne we współczesnej Francji.

V. Rola szkoły w odrodzeniu religijnem Francji.

Obok wymienionych już czynników, które wpłynęły na przekształcenie się umysłowości wykształconych warstw społeczeństwa francuskiego, jeden zasługuje na osobną wzmiankę. Jest nim szkolnictwo katolickie.

Rewolucja francuska odsunęła Kościół od wpływu na szkołę, następnie rząd francuski zmonopolizował w swem ręku nauczanie, ażeby uniemożliwić powrót Boga do izby szkolnej. Polityka rządu zaczęła wkrótce wydawać owoce, jakich można było spodziewać się zgóry. Profesorowie wyższych uczelni atakowali otwarcie wiarę w Boga a zwłaszcza religję katolicką i szerzyli wśród młodzieży niedowiarstwo. Młodzież tedy wierząca żywo protestowała przeciw gwałceniu wolności sumienia. Przyszło do tego, iż pod wpływem Fryderyka Ozanama akademicka młodzież katolicka w roku 1833 i 1834 poprosiła arcybiskupa paryskiego o urządzenie wykładów publicznych apologetycznych dla przeciwdziałania zgubnemu wpływowi Jouffroy i innych racjonalistów. Swą prośbę tak uzasadniali: „Nasze studja są suche dla serca i niepłodne dla umysłu. Teraz odczuwamy więcej niż kiedykolwiek potrzebę nauczania chrześcijańskiego“. Racjonalizm Wiktora Cousin, urzędownie głoszony we Francji, nie zadowalał umysłów młodzieży, dlatego zaczęto domagać się zewsząd zniesienia monopolu rządowego nauczania. Z obozu katolickiego X. Maret pierwszy rozpoczął atak, za nim poszli Ludwik Venillot i Montalembert. Ten ostatni domagał się energicznie wolności nauczania w izbie parów wiosną 1844 r. Jednakowoż Cousin zwolennik monopolu państwowego w nauczaniu na razie zwyciężył a katolicy dopiero później uzyskali prawo zakładania swych szkół. Stało się to po roku 1870-ym, wtedy około 1875 r. poczęły powstawać pierwsze uniwersytety katolickie. Zanim jednak to urzeczywistniono, Lacordaire swemi słynnemi kazaniami w Notre Dame w Paryżu zaspokajał głód religijny inteligencji francuskiej.

Dziś Francja liczy sześć uniwersytetów katolickich, utrzymywanych ofiarnością katolików, a mianowicie: w Paryżu, Lille, Lyonie, Tuluzie, Rennes i Angers. Paryski uniwersytet robi poważną konkurencję Sorbonie, Angers słynie z najlepszej szkoły agronomicznej, Lille zaś przoduje w technice i socjologji. Dyplomy tych wyższych uczelni katolickich nie są uznane przez państwo, i potrzeba jeszcze raz składać egzamina przed komisją rządową, a mimo to młodzież katolicka tłumnie garnie się do uniwersytetów katolickich. Doprawdy podziwiać trzeba ideowość i karność tych ludzi, którzy ze szkodą osobistą służą sprawie katolickiej. Uniwersytety katolickie stały się kuźnią nowego ducha wśród inteligencji francuskiej, wyszły z nich całe zastępy tęgich pracowników w każdej dziedzinie, a przedewszystkiem wierzących i praktykujących katolików. W tym roku uniwersytety katolickie we Francji obchodzą pięćdziesięcioletni jubileusz swej działalności, można im pogratulować pięknych wyników w tak krótkim stosunkowo czasie, życzyć im dalszej owocnej pracy dla moralnego odrodzenia Francji.

Oprócz uniwersytetów stworzyli katolicy swe własne szkolnictwo średnie a częściowo i powszechne. Szkoły odpowiadające naszym gimnazjom i francuskim rządowym liceom nazywają katolicy kolegjami (collèges). Stoją one pod bezpośrednim dozorem biskupa, na którego terytorjum się znajdują; kierownictwo ich spoczywa w ręku księży świeckich lub zakonnych, najczęściej jezuitów. Profesorami w przeważnej części są księża choć nie brak i świeckich ludzi, uczniowie w części mieszkają z profesorami w samem kolegjum a reszta dochodzi z miasta. Stosunek uczniów do profesorów jest bardzo miły, profesorowie są nietylko nauczycielami ale i wychowawcami, dlatego kolegja wprowadzają w czyn ideał pedagogji współczesnej, która chce młodzież kształcić i wychowywać zarazem. Gdy chodzi o przynależność klasową w społeczeństwie tej młodzieży, można śmiało twierdzić, iż rekrutuje się ona prawie wyłącznie z klas średnio zamożnych czyli t. zw. małej burżuazji oraz ze sfer przemysłowych a zatem zamożnych.

Uposażenie profesorów jest bardzo liche, księża profesorowie dostają całe utrzymanie i około 600 franków rocznie, to chyba nie zawiele, świeccy profe-

sorowie otrzymują trochę lepsze pensje, ale w każdym razie o wiele niższe od pensyj rządowych. A mimo to, ci ludzie nie narzekają na swą dolę, owszem uczą z zapałem i podziwu godnem poświęceniem. Profesorowie tak świeccy jak i duchowni zaczynają rok szkolny wspólnemi kilkudniowemi rekolekcjami, i potem w ciągu roku bardzo często a czasem i codziennie przystępują do Komunji św. Nie dziw więc, że rodzice z całem zaufaniem oddają swe dzieci takim wychowawcom. Dziś rzadko się spotyka praktykującego katolika, któryby dzieci swe oddawał do państwowych szkół bezwyznanionych.

Gorzej jest z katolickiemi szkołami powszechnemi, gdyż tych potrzeba więcej a zatem koszta ich utrzymania są o wiele większe. Szkoły średnie są na etacie biskupim, podczas gdy szkolnictwo powszechne pozostawiono trosce samego proboszcza. Dlatego ich istnienie zależy od energji danego proboszcza, który na bardzo skromną dwuklasówkę musi rocznie wytrzasnąć sześć do ośmiu tysięcy franków. Zwyczajnie rezygnuje się ze szkół dla chłopców a urządza się je dla dziewcząt, aby wychować przedewszystkiem dobre pokolenie matek katolickich. Szkoły te były kiedyś prowadzone przez kwalifikowane zakonnice, ale od czasu uchwalenia „praw świeckich“ nie wolno zakonnicom zajmować się wychowaniem dzieci. Radzą sobie jednak one w ten sposób, iż mieszkają razem po dwie lub trzy, ale noszą strój świecki i tylko w sekrecie wie się, iż to są zakonnice.

Jakiż jest rezultat katolickiego nauczania powszechnego? W stosunku do szkolnictwa powszechnego w Belgji jest jeszcze bardzo nikły, gdyż katolicy belgijscy mają w ręku dzięki swej sprężystej organizacji trzy czwarte tamtejszego szkolnictwa. Gdy jednak weźmie się pod uwagę niezmiernie trudne warunki dla rozwoju szkolnictwa katolickiego, to osiągnięte wyniki świadczą o wielkim wysiłku społeczeństwa katolickiego. Na chwałę katolików francuskich trzeba powiedzieć, iż są bardzo ofiarni na cele dobroczynne, dzięki im może Kościół nie tylko istnieć, ale i rozwijać intenzywną pracę na polu szkolnictwa niższego i wyższego, oraz na polu społecznem.

Wojna i pierwsze lata powojenne przyniosły katolikom pewną ulgę w dotychczasowem prześladowaniu, dopiero rząd Heriota pod wpływem masonerji począł na nowo stosować prawa wyjątkowe względem katolików, ale tym razem napotkał rząd silny opór społeczeństwa katolickiego. Na czele ruchu katolickiego stanęli biskup strassburski Ruch i biskup z Metzu, za tymi dwoma dzielnymi obrońcami Kościoła stanęła reszta biskupów francuskich i w swej odezwie do rządu i do społeczeństwa dali niedwuznacznie do zrozumienia, iż podejmą śmiało rękawicę, którą rzuca im rząd radykalno-socjalistyczny i że wcale nie mają ochoty jak przed laty uchodzić zagranicę. Rząd widząc stanowczą postawę katolików, którzy pod przewodnictwem generała Castelnau dziesiątkami tysięcy manifestowali po ulicach głównych miast Francji przeciw ponownemu prześladowaniu Kościoła, cofnął się i na razie zajął stanowisko wyczekujące. Dziś można uważać za rzecz pewną, że katolicy nie pozwolą sobie na bezkarne ich poniewieranie.

X. Jan Stepa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mój proboszcz wśród bogatych.

Popularny powieściopisarz francuski Klemens Vautel powiększył swój rozgłos napisaniem zajmującej powieści pod wyżej podanym tytułem [1]).

Bohaterem jest ksiądz Konstanty Pellegrin, sanitarjusz z czasów wielkiej wojny światowej, proboszcz miejscowości Sableuse (archidiecezja Merville). Kapłan ten, z natury dobroduszny, nabył w okopach pewnych manier, które stały się przyczyną konfliktu z władzami.

Wezwany przez sufragana, zjawia się proboszcz z Sableuse w pałacu biskupim w polowych butach, podkutych suto gwoździami i z nieodstępną fajką w ustach. Biskup „in partibus“, pełniący funkcję wikarjusza generalnego czyni mu z surową powagą wyrzuty za sposób zachowania się na parafji, nie licujący z powagą i godnością kapłana: publiczne palenie fajki i co gorsza nawet w czasie odmawiania brewjarza, śpiewanie na zebraniach w patronażu, przy akompanjamencie fisharmonium piosenki żołnierskiej „Madelon“ i co najważniejsze używanie na ambonie i w codziennem życiu trywjalnych, okopowych wyrazów, będących nieprzystojną kapłanowi mową lecz obrzydliwym żargonem — oto grzechy winowajcy.

Ksiądz Pellegrin broni się. Fajki przyobiecuje wyrzec się. Co do „Madelon“ nie daje się jednak przekonać. Pieśń tę śpiewall żołnierze, niosąc ojczyźnie życie swoje w ofierze i z pewnością pieśń ta milsza była P. Bogu jak zawodzenie dewotek, na co P. Bóg „gwiżdże“ [2]).

To wyrażenie wyprowadza biskupa Cezarei z równowagi. Wzburzony, nie pozwala proboszczowi pomodlić się przed krzyżem umieszczonym na biurku, wskazuje mu drzwi i następnie udaje się do Jego Eminencji Kardynała Arnolda de Blandinière, z prośbą o natychmiastowe przeniesienie wulgarnego oryginała.

Arcypasterz zajął odmienne stanowisko. Ksiądz Pellegrin winien zostać na dotychczasowej placówce. Sableuse jest miejscowością fabryczną, gdzie elegancki, ułożony proboszcz nie usiedzi. Ludzie ci potrzebują kapłana, któryby się umiał do nich zbliżyć, człowieka z naiwną serdecznością, swobodnego a nawet być może w swych wyrażeniach trochę kanciastego. Zresztą być może przestraszylibyśmy się lub nawet zgorszyli słysząc niejednego z kaznodziei minionych wieków. Ich słuchacze umieli się śmiać ale także i drżeli. Czyż w Ewangelji nie dziwimy się niektórym wyrażeniom Zbawiciela, które w najlepszem tłumaczeniu i najprawdziwszej egzegezie zawsze zachowują niezwykłą formę? Jak mówili Apostołowie? Wymowy nie uczyli się u doktorów, faryzeuszy ani też mistrzów! Duch św. zstępując na nich w postaci ognistych języków nauczył ich także gwar wiejskich i miejskich żargonów.

Ordynarjusz wydał wreszcie decyzję: „chcę go słyszeć, zaprosić go na najbliższą niedzielę z kazaniem do naszej katedry!“.

Była to „Dom X. post Pent.“. Kaznodzieja rozwinął przypadającą na ten dzień ewangelję o faryzeuszu i celniku. Kazanie wywołało senzację. Mowca silnie przedstawił egoizm katolików w stosunku do Pana Boga, do tego Boga, którego wierni fabrykują sobie dla swoich potrzeb, Boga, który ich mniej kosztuje aniżeli

---

[1]) Clement Vautel, Mon curé chez les riches, Albin Michel, 1923, 6 fr. 50.

[2]) Pieśń tę w tłumaczeniu śpiewały i nasze oddziały w czasie wojny z bolszewikami. W wojsku francuskiem była ona tak popularna jak w naszem „Rozkwitały pęki białych róż“.

służąca, którego zrobili żandarmem swego majątku w przekonaniu, że on Syna swego wydał na śmierć krzyżową nietylko dla odkupienia świata lecz także dla strzeżenia ich procentów. Audytorjum drżało pod pręgieżem argumentów kaznodziei. Nastrój ten jednak ciągle rwał się targany spazmatycznemi ruchami słuchaczy, gdy z ambony raz po raz padały słowa dopuszczalne najwyżej przy szklaneczce lekkiego winka. Nic w tem nie było profanacyjnego lub ordynarnego. Była tylko cięta trywjalność, zaprawiona humorem.

Jeszcze kaznodzieja nie ochłonął w zakrystji, gdy wpadł sekretarz kardynała z wezwaniem przed oblicze JEminencji. Arcypasterz zaczął od pytania, czy kaznodzieja był na ambonie szczery. Ks. Pellegrin poczuł się tem pytaniem dotknięty. Wtedy starzec z ojcowską dobrocią zaczął mu tłumaczyć, że Kościół św. potrzebuje głosów takich jak jego, gorących, pełnych zapału, ewangelicznych. Czyż upadek idei religijnej nie jest skutkiem miękkości i braku siły apostolskiej u tych, którzy każą? Wiara staje się filozofją akademicką, której się broni ustawionym głosem, argumentami i gestykulacją adwokatów. On sam, książę Kościoła, mieszał tę religję ludu z literaturą oświeconych klas. Za wiele słodyczy, za wiele uniesień, za wiele wygładzonych okresów! Aby wypędzać djabła, trzeba zaklęć potężnych, wstrząsających grożb, gniewu świętego apostołów, którym na myśl nie przyszło czy podobać się będą dystyngowanym panom i ślicznym paniom. Ale stokroć gorsza byłaby siła sztuczna, gwałtowność robiona, naiwność zapożyczona.

Proboszcz zrozumiał pasterza. Padł mu do nóg i ze łzami dziękował za okazane serce. Wyszedł z błogosławieństwem i przestrogą: Bądż sprawiedliwym dla wszystkich parafjan i strzeż się popularności.

W pracy swej parafjalnej miał ks. Pellegrin dwie bolączki: wielu bardzo ubogich i mocno zębem czasu nadszargany kościółek. Zdawało mu się, że Bóg mu zsyła pomoc. Oto miejscowy dwór przeszedł w posiadanie bardzo zamożnych ludzi, państwa Cousinet. On dorobił się olbrzymiej fortuny na wojennych dostawach i mógł zdobyć się na to, aby pojąć za żonę exsubretkę z Casino de Paris. Nowi dziedzice odrazu zorjentowali się w sytuacji i postanowili dobrodusznego, naiwnego księżulka użyć do przeprowadzenia swych planów. Pan Cousinet zapragnął zostać posłem. Proboszcz z Sableuse, ubóstwiany przez parafjan, znany w całej diecezji, miał zostać agitatorem. Trzeba go bylo kupić. Uczynić to wprost było niemożliwością, wobec nieskazitelnej uczciwości kapłana, użyto więc drogi innej. Kościół potrzebował drogi krzyżowej, rekonstrukcji i malowania Paskarz potrząsł kiesą.

Tymczasem zaszedł fakt, który proboszcza dobił w oczach władzy. Pani Cousinet, znudzona przepychem, jakim ją mąż otaczył, zapragnęła powrotu awanturniczego życia baletnicy. Zawraca głowę synowi dawnych zubożałych dziedziców, mieszkających opodal na resztkach starej rodowej fortuny i ucieka z nim do Paryża. Paskarz zapisany do Ligi katolickiej i pod jej firmą występujący jako prawicowy kandydat, w trwodze przed fiaskiem prosi proboszcza o ratunek. Ksiądz dla ratowania związku małżeńskiego swych dziedziców jedzie do Paryża na poszukiwanie marnotrawnej żony i jej gacha. Pani Cousinet wróciła do męża, ale proboszcz do parafji już nie miał wrócić.

Biskup wezwał go poraz wtóry. Nagana była tym razem już bezwzględna. Proboszcz skompromitował diecezję przez to, że w wyborach nie poparł ultrakatolickiego kandydata pana Cousinet, który cudem uszedł przed klęską, że shańbił swój stan przez wstąpienie w Paryżu do podejrzanego hotelu i rozmowę z tancerką na ulicy, w pobliżu Notre-Dame i że pochował swego psa na ogrodzie z ceremoniałem prawie religijnym nawet z mową pogrzebową. Za te wykroczenia traci probostwo i ma odbyć pokutę w kapłańskim domu poprawy. Ks. Pellegrin zaapelował do kardynała.

Książkę tę przyjęły sfery kościelne francuskie z rezerwą. Zaliczono ją do powieści, które mogą czytać jedynie osoby „suffisamment averties“. Rzecz jest napisana z talentem i z pysznym humorem. O jakąkolwiekbądź intencję ubliżenia duchowieństwu autora posądzić nie można. Jedyną winą autora jest nierówność, z jaką szkicował postać ks. Pellegrin. Z prześlicznie rzuconych linij w pierwszej części przeszedł autor w drugiej w karykaturę. Wyprawę proboszcza do Paryża w celu nawrócenia zbłąkanej dziedziczki i zapędzenie się przez nieznajomość terenu do lokali, w których obecność księdza wywołuje w najlepszym wypadku wielkie zdziwienie, traktować możemy z pobłażliwym uśmiechem, bo i u nas zdarzył się wypadek, że kapelan wojskowy, dzisiaj profesor teologji moralnej w swym pasterskim zapale chadzał w nocy po kolei po domach publicznych i lagą przerywał żołnierzom grzeszną przyjemność (zaprzestał tego, gdy w jednej ze spelunek żołnierze sprawili mu takie lanie, że ledwie uszedł cało) — ale trudno żeby znaleźć takiego kapłana, choćby najbardziej kochającego swego psa, któryby sprawiał zwierzęciu pogrzeb przy współudziale miejscowych inwalidów z uroczystą mową.

Dla charakterystyki pozwolę sobie przytoczyć wstęp: „Czyś ty miał duszę mizeroto?... Jestem pewny, że tak, bo jest wielu ludzi, którym nie mógłbym tego przyznać. Nie modlę się za nią, nie dlatego, aby to miało być świętokradztwem, lecz w przekonaniu, że modlitwa ta byłaby stracona. Dusze zwierząt są czyste i niewinne. Pocóż nudzić Pana Boga, kiedy św. Piotr już cię przyjął nieboraku, dał ci ciepły kącik i strawę przyrządzoną przez aniołów... Tyś nie był salonowym pieszczochem, wychowałeś się na polu walki, wyszukiwałeś w zgiełku bitwy i pękających pocisków rannych, którym niosłeś ukojenie i krew twoja zmieszała się z krwią ludzką. Obydwie one są jednakowo czerwone i sądzę, że są chwile, gdy się wartość ich sobie równa“ i t. d.

Ten psi sentyment był największą słabostką ks. Pellegrin. Naogół wyszła ta postać jako indywidualność silnie i dodatnio. Nieskazitelny moralnie, kochający modlitwę i oddany całą duszą ludowi jest proboszcz z Sableuse wymarzonym typem autora, a być może i wielu Francuzów, przy skreśleniu ma się rozumieć ekscentryczności, które stały się literacką okrasą postaci bohatera.

Nasi księża, wracający z Francji, stwierdzają odcięcie się duchowieństwa od społeczeństwa francuskiego. O domach księży proboszczów, odgrodzonych wysokim murem, z oknami wychodzącemi nie na ulicę lecz w obręb swego podwórka, gdzie niktby nie mógł podpatrywać i wiedzieć, co się u księdza proboszcza dzieje, mówi się: „księża chatka to zagadka“ (presbytère c'est mystère). Autor zdający sobie sprawę z tego, jaką być winna rola księdza chwycił ostrą literacką siekierę, rąbnął w ten kapłański tajemniczy mur, wywalił otwór i wyciągnął przezeń groteskową ale przecie szlachetną postać wiejskiego proboszcza. Z pewnością Francuzi mniej mają żalu do Vautela za ks.

Pellegrin aniżeli my do Reymonta za lipieckiego proboszcza.

Kończy się ta powieść przykro. Ks. Pellegrin nie wie o tem, że apelacja jego do ordynarjusza jest bezcelowa, bo starzec już dogorywa. Biegnie doń przez długi szereg pokoi rzuca się na kolana przed fotelem, w którym siedział konający i prosi go o ratunek. Zamiast odpowiedzi otrzymał ostatnim wysiłkiem nakreślone ręką błogosławieństwo.

Karny, zdyscyplinowany żołnierz Chrystusowy załamał się, bo w chwili, gdy go osądziła sprawiedliwość monsignora Sibue, ojcowskie serce arcypasterza przestawało bić.

L. B.

Organizacja katolików niemieckich.

W związku z kwestją poruszoną w „Gaz. Kośc." przez ks. N. Cieszyńskiego („Rekatoliz. Niemiec") pozwalam sobie podać dwa przykłady, z których dobitnie okazuje się, jak dzielne, podziwu i naśladowania godne organizacje w zakresie charytatywnej działalności mają Niemcy-katolicy. — Pewnego dnia (przed kilkunastu laty) przychodzą do kancelarji parafjalnej małżonkowie N. N. i ze łzami w oczach opowiadają tak: w zeszłym roku wysłaliśmy naszą małoletnią córkę do Ameryki, do krewnych. Przyjęli ją chętnie i wyszukali jej robotę. Naraz przed 2 miesiącami przychodzi od nich list: Marysię już wam odsyłamy. Dnia... odprowadziliśmy ją do portu, kupiliśmy kartę okrętową i wsadziliśmy ją na okręt. Dnia... wysiędzie w Rotterdam, a więc około... oczekujcie jej w domu. Czekamy już przeszło miesiąc i nie możemy się doczekać, kto wie, co się z nią stało w drodze. Może nam ks. proboszcz pomoże w naszem strapieniu, bardzo o to prosimy.

Ponieważ proboszcz na wsi musi nieraz wspominać sobie słowa „omnia omnibus factus sum" i być dla parafjan sędzią, adwokatem, notarjuszem i jak w tym wypadku pewnego rodzaju „detektywem", zażądałem od petentów listu z Ameryki, by stwierdzić, którą linją okrętową Marynia miała wyjechać i niezwłocznie napisałem do dyrekcji podanego towarzystwa okrętowego.

Za kilka dni przyszła odpowiedź: Rzeczywiście dnia... przyjechała podanym parowcem szukana osoba, jak wskazują nasze zapiski. Wysiadła zdrowa na ląd i miała zaraz jechać w dalszą drogę koleją. Odtąd nie mamy o niej wiadomości.

Po krótkiem zastanowieniu wysłałem list polecony do prezydjum policji państwowej w Rotterdam z prośbą o pomoc w wyszukaniu zaginionej. Po trzech tygodniach przyszła odpowiedź: Osoba poszukiwana znajduje się obecnie w Münster, Westfalen. Bliższych szczegółów o niej udzieli pani N N w Münster, ulica, nr....

Napisałem według podanego adresu i niebawem otrzymałem taką wiadomość (po niemiecku): Przedewszystkiem przedstawiam się... jestem Niemką katoliczką i należę do stowarzyszenia pań katolickich, które opiekują się sierotami. Pewnego dnia, idąc ulicą zauważyłam dziewczynę zalaną łzami, krążącą bez wyraźnego kierunku w tłumie ulicznym. Zbliżyłam się do dziewczyny i zapytałam o przyczynę łez. Zaczęła do mnie mówić językiem dla mnie niezrozumiałym, więc wzięłam ją łagodnie za rękę i zaprowadziłam do biura naszego stowarzyszenia. Wyszykałyśmy osobę, która trochę umiała po polsku i za jej pośrednictwem poznałyśmy krwawy los Marysi. Przed około rokiem uległa słaba dziewczyna rozpustnemu napastnikowi. Krewni w Ameryce zauważywszy, na co się zanosi, w krótki sposób pozbyli się kłopotu i odesłali Marysię do ojczyzny. Na oceanie zaraz w pierwszym dniu przyszło na świat dziecko. Wieść o noworodku doszła do wiadomości bogatych podróżnych, którzy cisnęli się do kabiny biednej położnicy i na

Komunizm w pierwotnem chrześcijaństwie a czasy obecne.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Największe niebezpieczeństwo grozi Kościołowi w dzisiejszych czasach ze strony radykalnych prądów społecznych, które coraz więcej rozszerzają się wśród warstw pracujących, podkopując podwaliny wszelkiej religji a tem samem i społeczeństw chrześcijańskich. Po wojnie wszechświatowej wzrosła między szerokiemi masami świadomość tej wielkiej sprzeczności, jaka bezsprzecznie zachodzi między obecnym ustrojem gospodarczym a ideałem wolności i równości. Niezadowolenie z obecnych, nad wyraz opłakanych stosunków ekonomicznych, zatacza coraz szersze kręgi, postępując od dołu ku górze. Najnowszy ruch społeczny, zwany komunizmem lub bolszewizmem, rosnącą gorycz mas wyzyskuje do swych celów, któremi są zniszczenie dzisiejszych form społecznych, opartych na kapitaliźmie a zaprowadzenie na ich gruzach nowego porządku świata, umożliwiającego sprawiedliwy rozdział dóbr, koniecznych do utrzymania życia wzgardzonemu i wydziedziczonemu dotąd proletarjatowi robotniczemu. Wśród gruzów starego, niesprawiedliwego świata znaleźć się musi religja wogóle a katolicka w szczególności, gdyż ona według poglądów socjalistyczno-komunistycznych jest jednym z najpotężniejszych filarów mającego upaść ustroju społecznego. W chwili tak poważnej i groźnej dla chrześcijaństwa, jak nigdy może dotąd, kiedy niezliczone szeregi zwolenników niewiary, uzbrojone od stóp do głów w zdobycze nowoczesnej wiedzy, stają ramię przy ramieniu do decydującej przeciw niemu rozprawy, każdy wierzący katolik powinien czynem wykazać, że kocha i nadewszystko ceni sobie naukę Chrystusa i ideały chrześcijańskie, powinien wystąpić z całą siłą i energją, na jaką go tylko stać, do walki w obronie zagrożonej kultury i cywilizacji chrześcijańskiej. Jeśli chcemy na serjo, ufni oczywiście w pomoc Bożą, potężnemu wrogowi sprostać i odnieść nad nim ostateczne zwycięstwo, to musimy przedewszystkiem umocnić się w wierze katolickiej i cnotach chrześcijańskich, gdyż inaczej skutkiem nieznajomości zasad i podstaw jedynie prawdziwej religji moglibyśmy łatwo jej się sprzeniewierzyć i przejść na stronę nieprzyjaciela, zamiast jego pociągnąć do prawdy; a następnie powinniśmy wedle możności poznać tak dodatnie jak ujemne strony naszych nieprzyjaciół. To nas bowiem w wielkim stopniu zbliży do upragnionego zwycięstwa.

I. Stosunek komunizmu do chrześcijaństwa.

Zanim przystąpię do omówienia właściwego tematu, pragnę w ogólnych przynajmniej zarysach zapoznać Sz. Cz. ze stanowiskiem dzisiejszego komu-

pieluszki układali hojne datki. Po dwóch dniach dziecię umarło. Marysia przyszła na statku po paru dniach o tyle do sił, że uznano ją za zdrową i wysadzono z innymi na ląd. Koleją jednak, mimo kupionego już przez krewnych w Ameryce biletu jazdy, Marysia nie pojechała. Mówi, że boi się rodziców. W Rotterdam powiedziała sobie, że pójdzie, gdzie ją oczy poniosą i szła pieszo, aż doszła do Munster, gdziem ją na ulicy spotkała. Bardzo nam się dziewczyna podoba, pracowita, często widzimy ją na modlitwie, chętnie zostawiłybyśmy ją w naszym sierocińcu do posług, niestety, nie okazuje żadnej zdolności do wyuczenia się języka niemieckiego. Gdym jej wspominała, że rodzice ją poszukują za pośrednictwem ks. proboszcza, ucieszyła się chwilowo, ale oświadczyła, że nie pojedzie do rodziów, boby ją zabili... Dopiero po długich tłumaczeniach, że ks. proboszcz weźmie ją pewnie w obronę, skoro ją znał w kraju, jako uczciwą i pobożną dziewczynę, oświadczyła, że po jak:mś czasie może zdecyduje się wrócić do ojców. Pieniądze, jakie jeszcze miała przy sobie z datków otrzymanych na okręcie, złożyło nasze stowarzyszenia w tutejszym Sądzie do kasy sierocej, by się jej na cobądź nie rozeszły. Sąd wyda jej pieniądze po skończonym 21 roku życia.

Po parokrotnej wymianie listów Marysia zdecydowała się wrócić do rodziców. Stowarzyszenie wydelegowało ze swego grona jedną z pań, by dziewczynę odwiozła do granicy byłej Galicji, t. j. do punktu, w którym już potrafi rozmówić się z ludźmi. Zanim dziewczyna doszła do 21 roku życia, przysyłało jej Stowarzyszenie procent od pieniędzy złożonych w kasie, gdy o to prosiła i miała potwierdzenie Urzędu parafjalnego, że użyje pieniędzy na konieczne potrzeby życia. Gdy skończyła 21 lat Stowarzyszenie napisało do mnie, by dziewczyna przysłała za pośrednictwem Urzędu parafjalnego pokwitowanie, a pieniądze przyślą jej pocztą. Przeszło tysiąc marek przed wojną otrzymanych stanowiło majątek dla biednej dziewczyny na wsi.

Zaprawdę podziwu godna opieka nad biedactwem z obcego, dalekiego kraju i narodu.

W drugim wypadku chodziło również o zaginioną w drodze z Ameryki kobietę zamężną. Mąż jej miał jeszcze w Ameryce załatwić jakieś sprawy majątkowe i zostać tam parę miesięcy, a żonę wysłał naprzód. Do rodziców żony napisał, którego dnia wsiadła na okręt i prosił o opiekę dla niej i dla spodziewanego dziecka, zanim on będzie mógł wyjechać z Ameryki. Tymczasem upłynęło kilka tygodni od dnia podanego w liście, a kobieta nie zjawiła się w wiosce rodzinnej. I znów rodzice strapienieni przychodzą z prośbą o radę i pomoc do proboszcza.

Pytam się ich: Którą linją okrętową miała przyjechać? Nie wiemy, nie napisano nam.

A nie słyszeliście przypadkiem, czy kto z okolicy w tym czasie nie przyjechał z Ameryki? Dowiadujcie się i przyprowadźcie mi go. — Za parę dni przyprowadzono mi starszego mężczyznę, reemigranta, niestety, analfabetę.

Kiedyście gospodarzu wyjechali z Ameryki? Dnia... Zgoda! Gdzieście wysiedli na ląd? W którem mieście? Zapomniałem... A jaką linją okrętową jechaliście? Na Mislera! A to pewnie wysiedliście w Bremen? Tak! Dużo was jechało do Polski? Kilkanaście ludzi. Nie zachorował kto, a może i umarł w drodze? Na morzu nie, tylko gdyśmy jechali koleją zachorowała ciężko jakaś kobieta. Słysząc jej jęki, konduktor zawiadomił o tem urzędnika na jakiejś stacji. Z wagonu kazano się wszystkim przenieść do innych wozów, zostawiono tylko chorą, wagon odpięto i zatrzymano na stacji, a pociąg z nami ruszył w dalszą drogę. A nie pamiętacie nazwy tej stacji? Nie. A Berlin pamiętacie? Jechaliście przez Berlin? Tak — to stało się niezbyt daleko od Berlina!

---

nizmu odnośnie do religji wogóle a do Chrystusa i chrześcijaństwa w szczególności.

K. Marx, twórca nowoczesnego socjalizmu, w ukształtowaniu swego światopoglądu, pozostawał pod wpływem filozofji lewego skrzydła Heglistów. W przeciwieństwie jednak do Hegla, który ideę uważał za twórcę wszystkiego, twierdzi M., że nie ideje kierują gospodarczym bytem, lecz odwrotnie gospodarstwo wpływa na powstanie i określenie pewnych idei. Innemi słowy według osławionego materjalistycznego poglądu na historję, któremu hołdował M., jedyną kierującą i poruszającą siłą, która powoduje wszelkie zmiany w duchowem i socjalnem życiu ludzkości jest produkcja materjalnych środków do życia albo sięgając jeszcze głębiej: materjalne potrzeby i popędy ludzkości.

Z immanentnych praw logiki marksyzm musi się odnosić nieżyczliwie do wszelkiej religji wogóle. W słynnym manifeście komunistycznym z r. 1848 uważają Marx i Engels religję i moralność za przesądy burżuazji niepotrzebne dla proletarjatu, za któremi kryje się wiele interesów sfer posiadających. Według nich religja powstała w czasach pierwotnych z mylnych wyobrażeń ludzi mieszkających w lasach odnośnie do natury własnej i otaczającej ich przyrody. Samo pojęcie „Bóg“, pisze w jednem miejscu Marx, musi być zniszczone, bo to jest kamieniem węgielnym zepsutej cywilizacji. Bebel znany przywódca niemieckich socjalistów, twierdzi między innemi: „Reforma społeczna neguje zupełnie religję i dąży do ateizmu“. W podobnym duchu wyraża się również Liebknecht. Pisze on o religji tak: „Przyszłość należy do ateizmu. Naszym obowiązkiem jest niszczyć wiarę w Boga z największą zaciekłością i tylko ten godzien jest imienia socjalisty, kto będąc sam niewierzącym, z całą pilnością stara się tę niewiarę w innych przeszczepić“. W programie bolszewików, wydanym przez Bucharina, czytamy takie słowa: „Środkiem do zamieszania świadomości ludu jest wiara w Boga i w szatana. Wielu ludzi przyzwyczaiło się wierzyć we wszystko; skoro się jednak dokładnie zbada i zrozumie, jak powstała religja i czemu to panowie burżuje z taką gorliwością starają się o jej utrzymanie, wówczas stanie nam się jasnem znaczenie religji jako trucizny, którą zatruwa się lud. Stąd również jest zrozumiałem, dlaczego partja komunistów jest stanowczą przeciwniczką religji. Obok tych radykalnych przeciwników religji i chrześcijaństwa znajdują się jednak zdecydowani marksyści na polu społecznem, którzy na polu religijnem zajmują stanowisko więcej życzliwe do religji w ogólności a do Chrystusa i chrześcijaństwa w szczególności. Na ogół jednak biorąc, konsekwentni i uświadomieni marksyści nienawidzą wraz z swym wodzem chrześcijaństwa i zwalczają wprost fanatycznie religję, żądając otwarcie zmiany programu, dopuszczającego religję jako rzecz prywatną.

A jak się zapatrują zwolennicy Marxa na osobę Chrystusa? W odpowiedzi na to pytanie możemy zaznaczyć ogólnie, że pod tym względem rozróżnić się dadzą wśród socjalistów trzy kierunki. I tak jedni od-

Nie namyślając się długo, napisałem do dyrekcji kolei państwowej w Berlinie. Opisałem krótko, o co chodzi i prosiłem o informację, co za kobieta zachorowała w pociągu tak ciężko, że ją z wagonem zostawiono na którejś stacji. Niebawem otrzymałem odpowiedź: Kobietę ową odstawiono do szpitala w Frankfurt a. d. O. Adres szpitala taki...

Napisałem tedy do zarządu szpitala. Za parę dni odpisano: Nie trapcie się, bo wasza zaginiona znajduje się tutaj pod troskliwą opieką Stowarzyszenia katolickiego. Wydała już dziecię na świat i przychodzi powoli do zdrowia. Nie mogliśmy się tu z nią rozmówić, ale poszukano tłumacza i już właśnie według opowiadania chorej mieliśmy napisać do jej rodziny. Prosiła chora o spowiednika i udało nam się w okolicy wyszukać księdza katolickiego, który dość dobrze mówi po polsku. On chorej udzielił sakramentów św. i dziecię ochrzcił. Metrykę chrztu matka przywiezie, gdy tylko przyjdzie do sił, co nastąpi za jakie 2—3 tygodnie. Bardzo się ucieszyła listem ks. proboszcza. Po 2 tygodniach odstawiono ją z dzieckiem pod odpowiednią opieką do granicy.

Czy nie podziwiać znowu działalności charytatywnej stowarzyszenia katolickiego? Czy u nas w Polsce są już podobne organizacje? Przypuszczam, że są, osobliwie w większych miastach. Oby o działalności naszych stowarzyszeń można było tyle dobrego słyszeć i czytać, co o niemieckich.

X. Mł.

Esperanto na usługach katolicyzmu.

Wiadomo, że wśród licznych prób międzynarodowego języka pomocniczego esperanto wywiązał się najlepiej i dziś niema prawie zakątka ziemi, gdzieby ten język nie był znany. W wielu szkołach nawet odbywa się nauka tego języka. W handlu, podróżach i wogóle w celach porozumiewawczych między członkami różnych narodów język ten ma już dziś duże zastosowanie. Posługują się nim najchętniej ludzie o wywrotowych zasadach, bo oni nie pomijają żadnych środków, by swoje plany przeprowadzać i ideje szerzyć. Najwięcej wykorzystują esperanto komuniści, socjaliści, bezwyznaniowcy, wolnomyśliciele, masoni, żydzi, sekty itp. Faktu tego zaprzeczyć się nie da. Ze strony katolickiej jest jeszcze wiele w tym względzie niezrozumienia. Wywrotowcy używają esperanta skutecznie dla swoich zamysłów, a katolicy po większej części czekają, jakby się bali, by się esperantem nie splamili. Objektywnie sądząc, język sztuczny nie zależy od przekonań narodowych, religijnych lub rasowych twórcy, ale od mniejszej lub większej zdatności do użytku. Esperanto okazał się najodpowiedniejszem rozwiązaniem kwestji języka sztucznego międzynarodowego. Byłoby nierozsądnem nie używać go dlatego, że został ułożony przez żyda. Nam nie chodzi o to, co żyd chciał przez esperanto osiągnąć, ale o to, czy esperanto może sprawie katolickiej przynieść korzyści.

Otóż przyznać należy, że prócz usług porozumiewawczych ekonomicznych esperanto może i powinno nam dać także usługi religijne. Wobec akcji żywiołów antyreligijnych i antychrześcijańskich katolicy nie mogą zostać w tyle i przypatrywać się. Katolicy winni tą samą bronią posługiwać się, by działanie powyższych żywiołów paraliżować i z braćmi swymi z innych narodów porozumiewać się. Już pewne wysiłki w tym względzie uczyniono. Istnieją dwa wybitnie katolickie pisma esperanckie. Jedno — to „Espero Katolika“ (Nadzieja katolicka), miesięcznik wspaniale redagowany w Paryżu przez ks. Jerzego Ramboux. Miesięcznik ten jest organem „Międzynarodowego Zjednoczenia katolików-esperantystów“, do którego i Polacy należą. Mie-

---

rzucają historyczne istnienie Chrystusa a założyciela chrześcijaństwa uważają za mit, t. j. za wymarzony ideał pierwotnej gminy chrz., za uosobienie socjalno-religijnych sił, działających w ówczesnej dobie wśród mas proletarjatu rzymsko-żydowskiego; drudzy przyjmują wprawdzie historyczność osoby Jezusa, lecz odrzucają węzeł łączący Go z chrześcijaństwem; ostatni wreszcie kierunek przeprowadza konsekwentnie podstawowe założenia marksyzmu i poczytuje Chrystusa za społecznego rewolucjonistę; w chrześcijaństwie zaś pierwotnem dopatruje się tylko ruchu polityczno-ekonomicznego. Za przedstawiciela pierwszego kierunku uważać można Kalthoffa, za przedstawiciela drugiego Maurenbrechera; na czele zaś ostatniego kierunku, najwięcej właściwego „teologji“ socjalno-demokratycznej, stoi Karol Kautzky.

Ten ostatni (ur. w r. 1854 w Pradze, rozwijał później działalność swą w Berlinie jako kierownik socjal. pisma „Neue Zeit“) zabierał często głos w sprawie powstania chrześcijaństwa. W dziele swem p. t. „Der Ursprung des Christentums“, Stuttgart 1908, (tłum. polskiego dokonał Jan Hempel, Warszawa 1923) stara się wykazać proletarjacki charakter pierwotnego chrześcijaństwa. W przeciwieństwie do Kalthoffa przenosi on jednak powstanie ruchu, z którego wyszło chrześcijaństwo, z Rzymu do Palestyny. W ten sposób może on lepiej rozumieć Ewangelje i utrzymać historyczność Jezusa. Według Kautzkye'go Jezus był socjalnym rewolucjonistą, którego Rzymianie schwycili i ukrzyżowali. Kiedy się zmieniły stosunki polityczno-socjalne w państwie rzymskiem, zmieniło się pojęcie Mesjasza; z buntownika przeciw niesprawiedliwemu ustrojowi państwa rzymskiego stworzyli sobie chrześcijanie w II w. Chrystusa cierpiącego. Ruch bowiem komunistyczny, który istniał w pierwotnej gminie chrześcijańskiej za wzorem żydowskiej sekty Esseńczyków, zmienił po zburzeniu Jerozolimy swój charakter rewolucyjny i zorganizował się w wielkie stowarzyszenie religijne. Komunistyczna organizacja wzajemnej pomocy przekształciła się w swym pochodzie triumfalnym na najpotężniejszą w świecie organizację władzy, na niezrównaną wprost maszynę do wyzyskiwania. Obecnie, po utrwaleniu się papiestwa, Kościół, który wyszedł z komunizmu a później stał się jego najzaciętszym wrogiem, nie jest zdolny do dalszego rozwoju. Jest on wrogiem wszelkiego postępu, hamulcem na drodze do przeobrażenia dawnego niesprawiedliwego ustroju społecznego, jest instytucją zasadniczo szkodliwą, którą za wszelką cenę należy zwalczać, aż wreszcie zniknie przy zmienionych stosunkach ekonomicznych.

Co sądzić o tych pomysłach socjalistycznych?

Twierdzenia socjalizmu odnośnie do powstania religji są zupełnie błędne. Religja bowiem nie jest wcale wymysłem ludzkim, lecz naturalną potrzebą nieśmiertelnej duszy ludzkiej, przeznaczonej przez Stwórcę do celu nadprzyrodzonego. Bezradność człowieka wobec sił przyrody, obawa przed niezwykłemi zjawiskami, popęd

sięcznik ten jest przychylny Polsce. Kilkakrotnie już zamieścił korespondencje z Polski, np. o konkordacie, o rozgraniczeniu diecezyj polskich, a w numerze kwietniowym br. zamieścił przekład „Godzinek o Niepokal. Pocz. N. M. Panny“. Przez współpracę w takiem piśmie strzeże się ujemnych opinij o Polsce i podnosi się rzeczy godne rozpowszechnienia. Pismo to rozchodzi się po całym świecie. Redakcja mieści się w Paryżu (Pastro G. Ramboux, 5, Rue Bayard, Paris 8⁰) i tam też jest administracja (F-ino M. Larroche, 55, Rue de Vangirard, Paris 6⁰). Prenumerata roczna wynosi 7 zł. Można ją przesłać na konto P. K. O. Nr. 300.113 z dopiskiem: „Proszę zaprenumerować mi „Espero Katolika“ (F-ino M. Larroche, 55, Rue de Vangirard, Paris 6⁰)“.

Drugiem pismem, wychodzącem dwa razy w miesiącu, jest „Katolika Mondo“, esperancki organ „Międzynarodówki katolickiej“ (Ika). Dążeniem pisma jest szerzenie pokoju między narodami w imię nauki katolickiej i odnośnych listów papieskich. Pismo omawia i sprawy polityczne. Jeden kapłan polski jest współredaktorem tego dwutygodnika. Ponieważ chodzi o urabianie opinji o Polsce, katolicy polscy winni czytać to pismo i ewentualnie przesyłać odpowiednie artykuły z Polski. „Katolika Mondo“ ma także dodatek dla młodzieży pt. „La juna Batalanto“ (Młody Bojownik“. Redakcja pisma jest w Londynie (K. Mayr, London, 16, Red Lion Square), administracja w Elberfeld w Niemczech (Kapl. Wachowski, 25, Feldstrasse, Elberfeld, Germanio). Prenumeratę (4 zł.) można przesyłać czekiem P. K. O. Nr. 190.809.

Ponieważ ruchu esperanckiego nie da się zatrzymać, a wrogowie wiary św. wykorzystują esperanto dla siebie, przeto winniśmy popierać katolickie pisma esperanckie i katolickie związki międzynarodowe dla przeciwstawienia się robocie antyreligijnej. Z prądami międzynarodowemi liczyć się trzeba, bo one i Polsce pomóc albo zaszkodzić mogą. Piszący ten artykuł sam się przekonał, że Polacy nie powinni stać na uboczu wobec sprawy esperanta. Np. w roku ubiegłym odbył się X. Kongres katolików-esperantystów w Paryżu, zainicjowany i urządzony przez „Międzynarodowe Zjednoczenie katolików-esperantystów“. Na kongresie omawiano prasę katolicką w świecie. Wiele ciekawych wiadomości zdobyli uczestnicy kongresu. Z Polski był także referat. Cóżby o nas powiedziano, gdyby inni się porozumiewali i nawet o nas rozmawiali, a nas tam nie było? W bieżącym roku odbędzie się XI. kongres w Spa i będzie omawiał sprawy „Katolickich Związków młodzieży w świecie“. Dobrzeby było, gdyby z Polski przedłożono także referat na ten temat. Już zgłosili się reporterzy z Anglji, Belgji i Francji. Adres raportów jest ten sam, co redakcji „Espero Katolika“. *X. J. M.*

Sprawy religijne.

Godne podziwu tradycje katolickie w Japonji. Mimo strasznych prześladowań, które na terytorjum działania św. Franciszka Ksawerego zniszczyły rozkwitające życie katolickie, zachowały się liczne podziwu godne tradycje katolickie w kilku małych wioskach Japonji do dzisiaj. Opowiada nam o tem ks. J. Birraux z Tow. dla misyj zagranicznych w Paryżu, który przed dwoma laty otrzymał polecenie naukowego zbadania średniowiecznych początków katolicyzmu w okolicach Sendaiji i Takatsuki, gdzie, jak wiedziano, znajdowało się kilka chrześcijańskich kolonij. W r. 1919 poganin-japończyk znalazł we wsi Sendaiji chrześcijański nagrobek. Dwóch profesorów uniwersytetu państwowego w Kjoto czyniło dalsze archeologiczne badania w okolicy i znalazło kilka innych nagrobków a w końcu w tubylczej rodzinie nawet religijne przedmioty, np. krzyże, różańce, obrazy świętych a także kilka religijnych książek tłumaczonych z języka hiszpańskiego, dru-

---

do szczęścia i t. p. są zjawiskami towarzyszącemi nieraz powstaniu religji, lecz nigdy nie są jej przyczyną lub jej istotą.

Stwierdzam dalej, na podstawie pewnych źródeł historycznych, jakiem są bezsprzecznie mimo swej tendencji dogmatyczno-apologetycznej wszystkie cztery Ewangelje, że Jezus jest postacią na pewno historyczną. Z tych samych dokumentów historycznych wynika, że Jezus jest prawdziwym Chrystusem tj. obiecanym przez Proroków Mesjaszem i Synem Bożym, współistotnym Bogu Ojcu. Potrzeba zaś nie byle jakiej bezczelności, by na podstawie kilku wyrażeń ewangelicznych, niewłaściwie zrozumianych, robić z Jezusa reformatora społecznego lub rewolucyjnego bandytę, którego Rzymianie bez podniety starszyzny żydowskiej z samej tylko racji państwowej jako niebezpiecznego buntownika skazać musieli na śmierć. Z tekstów ewangelicznych, rozumianych bez uprzedzeń socjalistycznych, widać przeciwnie, że Jezus w ciągu swej publicznej działalności nie zajmował się ex professo kwestjami społecznemi. Uważał On wprawdzie bogactwo za niebezpieczne dla zbawienia duszy, odnosił się z wielką życzliwością do ubogich i potrzebujących Jego pomocy; ośrodkiem jednak Jego nauki była nie kwestja socjalna, lecz kazanie o nieskończonej wartości duszy ludzkiej, o Ojcu niebieskim i Jego Królestwie, o miłości Boga i bliźniego, o prawdziwej wierze i wiecznej szczęśliwości.

Nauka Jezusa nie nawiązuje nigdzie do socjalnych przewrotów. Zamierzał On założyć i rzeczywiście założył swe Królestwo na ziemi w formie społeczności o charakterze religijnym a nie społecznym, wśród trwających nadal urządzeń świata. Jeśli Jezus chętniej obcował wśród warstw biedniejszych i moralnie opuszczonych, czynił tak dlatego, że wśród nich znajdował materjał podatniejszy do przyjęcia swej nauki niż u zarozumiałych faryzeuszy lub bezbożnych saduceuszów. Z tego postępowania Jezusa nie można jednak wnosić, jakoby dbał wyłącznie o interesy ubogich a zwalczał zapamiętale wszystkich bogatych. Nauka Jezusa dostrojona jest do wszystkich warstw ludzkości; przemawia ona do serca każdego człowieka bez względu na naród, wiek i stan. Pierwsze chrześcijaństwo, posłuszne idei przewodniej swego założyciela, zajmowało się przedewszystkiem kwestją zbawienia duszy a ubocznie tylko kwestją życia na ziemi. Pisma N. T. nie traktują wcale o nędzy społecznej, z której miało być, zdaniem socjalistów, chrześcijaństwo wyswobodzone. Zamiast wspomnień o nędzy materjalnej, o chorobach, o kwestji niewolnictwa spotykamy częste wyrażenia o wyzwoleniu z niewoli grzechu i śmierci.

X. dr. Piotr Stach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

kowanych w r. 1600 w Nagasaki i przechodzących z ojca na syna przez wiele pokoleń.

Msgr. Castanier w Osaka polecił teraz ks. Birraux pilnie studjować chrześcijańskie tradycje w okolicy Takatsuki i zbadać, ile rodzin tu pochodziło od pierwszych katolików.

Razem z katolikiem japońskim ks. Birraux wynajął dom we wsi Sendaiji w styczniu 1924 i zaczął swoje badania. Oto co pisze w swojem sprawozdaniu:

„Po kilku miesiącach zapanowały przyjazne stosunki z naszymi sąsiadami, a wkońcu rodzina Nakatani zgodziła się mnie przyjąć. Jest to najznakomitsza rodzina we wsi, cztery generacje mieszkają pod tym samym dachem. Lecz najbardziej interesującym członkiem rodziny była czcigodna babka, jeszcze silna i rzeźka mimo swego podeszłego wieku, i przez jej pośrednictwo zdołałem nawiązać między przeszłością i teraźniejszością.

Ku mej wielkiej niespodziance staruszka ta odmawiała wobec mnie „Zdrowaś Marjo“ w języku łacińskim. Modlitwę tę zapamiętała sobie przez ustną tradycję od swoich przodków i tak ta modlitwa przechowała się przez 350 lat. Odmawiała tę modlitwę całkiem poprawnie, choć kilka słów łacińskich było zastąpionych przez japońskie.

„Czy pani często odmawia tę modlitwę?“ — zapytałem ją.

„Tak, od czasu do czasu, kiedy jest nieszczęście w rodzinie“ — odpowiedziała.

„Niegdyś“ — prawiła — „kiedy członek rodziny umarł, wszyscy krewni tajemnie zbierali się i mówili trzy różańce za zmarłego. Ale nas surowo kontrolowano. Kiedy zdarzyła się śmierć, przychodził urzędnik z Takatsuki dla zbadania zwłok i czy ciało nie ma znaku jakiegoś albo symbolu chrześcijańskiego; chrześcijaństwo nazywano „religją zdradliwą“. Kiedy mój dziadek umarł, miałam 15 lat. Kontrola władz była wtedy tak surowa, że wszyscy obawialiśmy się bardzo, i zaraz kiedy urzędnicy odeszli, mój ojciec spalił wszystkie religijne książki i zeszyty, które były przechowywane w rodzinie. Zatrzymaliśmy tylko jeden krzyż, obraz Najśw. Dziewicy i różaniec.

Staruszka wtedy pokazała mi te przedmioty, które były uważane za najcenniejszą własność.

„Kiedy ktoś umarł, czy wołaliście bonzę?“ — zapytałem jej.

„Tak“ — odpowiedziała — „musieliśmy, aby nie wzbudzić podejrzenia, lecz kiedy ten śpiewał swoje buddyjskie pieśni, my staliśmy w tyle za nim i odmawialiśmy nasze własne modlitwy całkiem cicho, dla kontrakcji przeciw niemu“.

„Czy pani pamięta, czy w młodości uczył panią ktoś żegnać się na czole?“

„Tak, kiedym była jeszcze dzieckiem, mój ojciec uczynił nade mną znak krzyża św., używając troszeczkę wody“.

„Do roku 1860“ — opowiadała mi staruszka — „ośm albo dziesięć rodzin regularnie zbierało się co niedzielę. By uniknąć podejrzeń, nazywaliśmy to „dniem herbaty“ (cza-bi). Zebrania odbywały się w różnych domach po kolei, i odmawialiśmy różaniec. Pamiętam także, że na wiosnę przez 40 dni wszyscy ludzie we wsi, nawet ci, którzy pracowali na roli, pożywiali się tylko raz na dzień: wieczorem. A ludzie z sąsiednich wsi mówili często: Patrzcie, jakie to dziwactwo, że ludzie z Sandaiji chudną na wiosnę“.

To świadczy, że zachowali także zwyczaj poszczenia.

„Pamiętam również“ — mówiła dalej staruszka — „że po tych dniach mieliśmy święto i jedliśmy mięso kur i dzikich wieprzów“.

Rozmawialiśmy kilka godzin, w tem babka nagle zawołała: „Ale jest niebezpiecznie mówić o tej religji“.

Mój towarzysz japoński wyjaśnił jej wtedy, że chrześcijanie nie są już prześladowani w Japonji, że mamy już wolność religijną, że w miastach istnieją kościoły z wielkiemi dzwonami, w które dzwoni się codziennie kilka razy, i że nawet w pałacu cesarskim są katolicy na usługach cesarza i każdy ich zna.

„Czy to jest możliwe?“ — zawołała staruszka. „Czy naprawdę wszystko się zmieniło?“

Ks. Birraux odprawił Mszę św., kiedy był w Sendaiji i po raz pierwszy od 300 lat kilku z tubylców wzięło udział w Najśw. Ofierze. Potem zaprosił kilku do Osaka dla wysłuchania Mszy św. w katedrze, gdzie jest proboszczem. *„Katolika Mondo“.*

Beatyfikacje w r. 1926. Prawdopodobnie odbędzie się w tym roku dziewięć beatyfikacyj, mianowicie mają być policzeni w poczet Błogosławionych: Lucia Filippini, założycielka Pobożnych Nauczycielek, i Bartolomea Capitanio, założycielka Sióstr Miłosierdzia (Lovere), obie Włoszki; Jan Marja du Lau, arcybiskup z Arles, i jego towarzysze, umęczeni w czasie rewolucji francuskiej; Andrzej Fournet, kapłan, założyciel Córek od Krzyża; Joanna Antyda Thouret, założycielka Sióstr Miłosierdzia (Besançon) i Noel Pinot, kapłan umęczony w czasie rewolucji, wszyscy Francuzi; Emanuel Ruiz i jego współtowarzysze męczennicy w Dames, 17 grudnia 1885, hiszpańscy franciszkanie; Jakób Salès i Wilhelm Santemouche, jezuici, umęczeni w Aubenes (we Francji) 6 lutego 1588; Abba Chebre, kapłan abisyński. Ceremonje odbędą się w maju i w październiku. *„Nouv. Religieses“.*

Katolickie szkoły w Japonji. Są w Japonji trzy główne szkoły katolickie. Szkoła w Tokio (Gwiazda Poranna) liczy 1.200 uczniów, z pośród których 135 jest katolików i 160 katechumenów. Szkoła w Nagasaki (Gwiazda Morska) liczy 760 uczniów, z których 55 jest katolików i 29 katechumenów. Szkoła w Osaka (Gwiazda Błyszcząca) ma 830 uczniów, z których 26 jest katolików i 255 katechumenów. *„Espero Katolika“.*

Litwa i Watykan. Ks. A. Dąbrowski pisze w „Espero Katolika“ (nr. 18, kwiecień 1926): „Naprężone stosunki między Litwą i Watykanem przy końcu zeszłego roku zaczęły się polepszać. Jego Świątobliwość papież Pius XI uczynił pierwszy krok, posyłając do Litwy jako wizytatora Apostolskiego arcybiskupa dr. Jerzego Matulewicziusa, byłego biskupa wileńskiego. W odpowiedzi na tę życzliwość w grudniu 1925 roku posłano do Rzymu specjalną delegację litewską pod przewodnictwem sufragana J. Skwireckasa; delegacja została 23 grudnia (1925) wyjątkowo bardzo uprzejmie przyjęta przez Jego Świątobliwość papieża.

Jako Litwin i jako osoba miła rządowi litewskiemu dr. Matulewiczius, przybywszy do Kaunas (Kowno) 14 grudnia (1925), został bardzo uprzejmie przyjęty przez episkopat i rząd litewski. Od Jego Świątobliwości papieża otrzymał on ważną misję zorganizowania osobnej litewskiej prowincji kościelnej. Zadanie to spełnia on teraz pomyślnie, spotykając na Litwie sympatję wszystkich i pomoc. W projekcie nowej prowincji jest przewidziane stworzenie kilku nowych biskupstw.

Oprócz tego wizytator Apostolski stara się także rozwiązać inną ważną kwestję, mianowicie sprawę uprawnień uniwersytetu litewskiego dla fakultetu teologicznego odnośnie do naukowych stopni dla ukończonych studentów teologji.

Prasa litewska poruszyła w ostatnich czasach także kwestję konkordatu między Litwą i Watykanem. Gdyby rząd litewski zechciał prosić Piusa XI o uprawnienie dr. Matulewicziusa do pertraktacyj z nim w sprawie konkordatu, Pius XI niewątpliwie chętnieby go wydelegował i konkordat litewski z Watykanem wnet byłby zawarty. Niestety, zawarciu konkordatu niedawno stawiano przeszkody, ale teraz zdaje się, że są one usunięte. Spodziewamy się, że wspomniany konkordat będzie wnet zawarty".

Tak Litwini dzięki esperantu swoje sprawy rozgłaszają. Podobnie czynią Czesi, Niemcy, Francuzi itd.

Podział kościelny Litwy. Pod względem administracji Litwa została podzielona na arcybiskupstwo w Kownie i cztery biskupstwa: w Wołkowyszkach, Poniewierzu, Telszach i Koszedarach. W Kłajpedzie zaś będzie rezydował prałat. Arcybiskupem kowieńskim został Skrwiraczkas, a minister spraw zagranicznych, ks. prof. Reinis, biskupem koadjutorem w Wołkowyszkach.

Akcja antybluźniercza. Krucjata przeciwbluźniercza we Włoszech przybiera coraz szersze kręgi. Założono w tym celu nawet specjalne pismo p. t. „Italia antiblasphema". Niektóre gminy nakładają za przekleństwa bluźniercze pieniężne kary. Po wszystkich zaś miastach powstają komitety, mające za zadanie oczyścić mowę włoską z bluźnierstw i przekleństw, oraz przeciwdziałanie wszelkiego rodzaju publicznej niemoralności. („Les Nouvelles Religieuses").

Episkopat polski do biskupów świata. W związku z przypadającą w r. b. 200-ną rocznicą kanonizacji św. Stanisława Kostki, Biskupi Polscy wystosowali do wszystkich Biskupów katolickich całego świata list tej treści:

„Choć Kościół katolicki zawsze usilnie popiera kult wszystkich świętych, tem jednak rządzi się prawem, że wobec szczególnych niebezpieczeństw ku szczególniejszym zwraca się patronom, którzy, czyto przykładem życia, czy wstawiennictwem modlitwy, mogą być bardziej pomocni.

W obecnej chwili największe grozi niebezpieczeństwo od tej przedwczesnej wolności obyczajów, która codziennie zaraża dusze młodzieży i sprowadza je na bezdroża. Tej młodzieży należy koniecznie przyjść z pomocą.

Już zaś taką pomocą stać się niewątpliwie może słoneczny wzór życia i skuteczne wstawiennictwo ukochanego patrona młodzieży, świętego Stanisława Kostki. Święty ten młodzieniec, który w kiełkującym ledwo kwiecie młodości otrzymał już łaskę świętości dojrzałej, posiada wszystkie warunki, ażeby serca rówieśników ku sobie pociągnąć i po drodze cnoty opieką swoją je prowadzić. Ażeby jednak ten wpływ zbawienny mógł osiągnąć, jedno jest potrzebne, to mianowicie, ażeby święty ten młodzieniec, czczony dotąd czcią publiczną w pewnych tylko częściach Kościoła, też cześć odbierał w całym Kościele katolickim. Dlatego, gdy na rok bieżący przypada 200-setna rocznica kanonizacji św. Stanisława, usilnie proszę, ażeby Dostojność Wasza raczyła tę samą prośbę skierować do Stolicy Apostolskiej, którą przedkładają w tej chwili Ojcu Świętemu Biskupi Polscy, ażeby święto św. Stanisława Kostki rozciągnięte zostało na cały Kościół.

Akcja „Narodowej Federacji Katolickiej" we Francji. Według zestawień ogłoszonych z powodu generalnego posiedzenia „Narodowa Federacja Katolicka" we Francji, której prezesem jest generał de Castelnau, zorganizowała od stycznia do lipca 1925 — 395 wielkich zebrań i 6953 mów, w których uczestniczyło 900.000 mężczyzn. Rozdała ona na Francję 2,000.000 odezw, 375.000 broszur, 170.000 afiszów, 30.000 obrazów i 200.000 kartek pocztowych. Co tydzień wysyła ważny komunikat do 700 gazet.

Ileż członków liczy Federacja? Jeszcze trudno jest dać na to ścisłą odpowiedź, bo nie wszystkie zarządy diecezjalne odpowiedziały na kwestjonarjusz. W 60 diecezjach, które dały odpowiedź, liczba członków wynosi 1,200.000. Werbowanie członków nie jest ukończone. Jeśli się doda kontyngent z innych diecezyj, napewno suma członków Federacji wyniesie 2,000.000. W samej północnej Francji ma Federacja 72.922 czynnych członków. („Espero Katolika").

Antychrześcijański ruch w Chinach. Równocześnie z ruchem narodowym istnieje w Chinach bardzo silny ruch antychrześcijański, szczególnie w wielkich miastach uniwersyteckich. Kieruje nim powszechny Związek studentów. Biorą w nim udział wszystkie wyższe szkoły pogańskie, nawet te, które do ostatnich czasów życzliwie odnosiły się do chrześcijan. Ruch ma na celu usunąć z Chin wszelką ideę chrześcijańską, wszelki wpływ chrześcijański, tak katolicki, jak i protestancki.

Głównemi środkami do osiągnięcia celu jest odwodzenie uczniów pogańskich, którzy pobierali naukę w misyjnych szkołach chrześcijańskich, nieprzyjmowanie uczniów chrześcijańskich i egzaminów do posad rządowych, a wreszcie dążenie, by o ile możności państwo objęło monopol wszelkiego nauczania.
(„Espero Katolika").

Przegląd czasopism.

Sekciarstwo wśród Rusinów.

„Zwiastun Ewangeliczny" podaje apologję ruchu ewangelickiego wśród Rusinów małopolskich:

Cztery są główne „Piekące pytania", jakie wzbudził ewang.-ukraiński ruch w Polsce. Pierwsze dotyczy „załamania frontu narodowego". Zarzut ten podnoszony przez greko-katolików (unijatów) do których dotąd większość polskich ukraińców należała, zwraca się przeciwko nim samym: konkordat to właśnie, związawszy gr.-katolików z kościołem rz.-kat. w Polsce tym frontem ukraińsko-narodowym zachwiał: Ewangelicyzm ukraiński zresztą z przekonanymi ukraińcami-unitami nie ma zamiaru walczyć. Przychodzi raczej skupić tych, którzy dotąd nominalnie tylko do unitów należeli, pożądających głębszego życia religijnego i narodowego. Druga sprawa — to „Niebezpieczeństwo walk religijnych". Ukraiński ewangelicyzm o nich nie myśli i ich nie wszczyna. Przeciwnie zwiastuje pokój ludziom dobrego upodobania. Trzecia — „Majątki kościelne". I to nie jest im — ukr. ewangelikom — w głowie. Z majątkami będzie tak, jak prawo państwowe postanowi. Budynki kościelne — jeśli cała parafja, albo wieś, przyjmie ewangelicyzm, — chyba władze to uznają. Zresztą państwa postępowe odłączają od siebie kościelną władzę. Przyjdzie i w Polsce na to czas. Tymczasem zgromadzenia będą sie odbywać, gdzie się da. W końcu sprawa „Obrządku". To drobiazg, zależy od upodobań ogółu. Co kraj, to obyczaj. Chodzi nie o formę, lecz o ducha. Tak naprz. prostota obrzędów u ewangelików w Ameryce i Anglji nie jest wymysłem protestantyzmu XVI w., lecz naśladownictwem zwyczajów apostolskich. Nabożeństwa luterańskie są b. zbliżone do rzym.-katolickich. Toż anglikańskie... Szczególnie zbliżone są naboż. ewang. do katolickich w Bawarji, w Danji. Z drugiej strony „cicha msza" jest bardzo podobna do nabożeństwa u sekty kwakrów... I ukraińscy ewangeilcy znajdą swój sposób oddawania czci Bogu. Opracowano nawet agendę, która się wzoruje właśnie na pierwotworach greckich...

„Głos Lubelski" omawia niebezpieczeństwa polityczne t. zw. „sztundy" na Wołyniu:

Chore i słabe dusze, które po wypadkach światowych zostały wytrącone z równowagi, szukając ujścia w kulcie religijnym, coraz ją więcej wytwarzają sekt, do których wciągają ciemne masy wieśniacze i robotnicze. Konstytucja i tradycja

nasza nie hamują ich rozwoju, są jednak wśród dogmatów wiary sekciarzy pewne punkty, tolerowanie których jest rzeczą niebezpieczną.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych w Polsce sekt są tak zwani sztundyści, czyli ewangeliści (głosiciele ewangelji, baptyści). Sekciarstwo to na Wołyniu szerzy się wśród Rusinów, przybierając coraz większe rozmiary. Zasady religijne tej sekty godzą w naszą państwowość. Weźmy drobny, a tak brzemienny w skutki przykład: należącemu do sekty baptystów pod karą grzechu śmiertelnego zabronionem jest nietylko używać, ale nawet brać do ręki jakąkolwiek broń. I oto baptyści w wieku poborowym odrazu przy zaciąganiu ich w szeregi meldują o swych wierzeniach i wyznaniu, a M. S. W. w myśl tolerancji zapycha nimi tabory i obsługę pułkową.

Faktem jest ponadto, że propaganda baptystyczna szerzona jest przez czynniki komunistyczno-sjonistyczne.

Któż więc może zaręczyć, że te „pokorne owieczki“ w odpowiednim momencie nie przemienią się w wilki, a ich rytuał, rozgrzeszając, nie włoży im w rękę broni przeciwko tym, którzy z taką skrupulatnością stosują zasadę tolerancji religijnej. Za długo byliśmy pod jarzmem niewoli i nazbyt wielkiemi ofiarami okupiliśmy naszą niepodległość, by w czasie budowania się Państwa pozwalać jednocześnie na podgryzanie jego podstaw. Władze nasze muszą się tą sprawą bliżej zająć.

W Rosji carskiej zwolniono zupełnie ze służby wojskowej tych baptystów, którzy wylegitymowali się, że do sekty należą już w trzeciem pokoleniu, poza tem traktowano ich na równi ze wszystkimi.

U nas rzecz tę należy również z gruntu zreformować i to możliwie szybko.

X. F. B.

Z piśmiennictwa.

Premoli Orazio, Barnabita. Storia Ecclesiastica Contemporanea, Torino 1925, Casa Editrice Marietti. Via Legnano, str. VIII, 496, cena 25 lirów.

Znana firma wydawnicza Marietti'ego, wydając to dzieło, oddała Kościołowi niemałą usługę. — Autor, uczony barnabita, podzielił swą pracę na 7 dużych rozdziałów. Pierwszy omawia stosunki, w jakich się Kościół znajdował w r. 1900. W drugim rozdziale została dość obszernie naszkicowana działalność papieży, którzy w latach 1900—1925 zasiadali na Stolicy Piotrowej. Każdy z następnych rozdziałów omawia dzieje Kościoła w jednej z 5 części świata. Poszczególne kraje opracowane są zwięźle, przejrzyście i bezstronnie. Co do Polski, której 7 stronic książka poświęca, to autor między innemi wspomina i o przykrościach, jakich w r. 1921 ówczesny nuncjusz Ratti doznał z powodu plebiscytu na Śląsku. Stosunek rządu polskiego do Kościoła zgodnie z prawdą został przedstawiony. Mniej zadowala odnośnie do Polski niedość sumienna korekta nazwisk. I tak współzałożyciel uniwersytetu lubelskiego nazwany jest „Jazoszyński“, prezydent Narutowicz nazywa się w dziele „Marutowicz“, a jego zabójca otrzymał nazwisko „Niewiadomski“. Do ciekawszych ustępów dzieła należy między innemi omówienie stosunku Franciszka Józefa do Kościoła katolickiego. Wiadomo, iż w Austrji sławiono ongi tego monarchę, jako wielkiego obrońcę Kościoła; tymczasem w rządach Franciszka Józefa nie brak było wprost wrogich przeciw Kościołowi wystąpień; okoliczność, iż krępowała go konstytucja, tylko częściowo usprawiedliwić go może. — Bardzo dużo szczegółów dzieło O. Premoli dostarcza i do dziejów misyj katolickich w ostatniem 25-leciu. — Jednem słowem „Storia Ecclesiastica Contemporanea“ zasługuje na wielkie uznanie; okoliczność, iż to dzieło, jak na obecne stosunki, jest bardzo tanie, niewątpliwie do tego się przyczyczyni, że i u nas ono się rozpowszechni. — Każdy katolicki publicysta, każdy, kto interesuje się życiem Kościoła, z zapoznania się z tą książką skorzysta niezawodnie. *O. Władysław Szołdrski C. ss. R.*

Od Administracji.

Niektórzy z P. T. Czytelników zapytują nieraz o stan swoich rachunków. By zaoszczędzić pisania, a zarazem by przypomnieć innym zaległości, wyślemy wszystkim w ciągu kwietnia wewnątrz zeszytów na osobnych kartkach dokładne wyciągi z księgi rachunkowej. Prosimy bardzo, by prenumeratę wpłacać zgóry przynajmniej za kwartał. Będzie to wielkiem ułatwieniem dla nas, ponieważ o kapitał obrotowy dziś bardzo trudno, a tak pracowników jak i papier płacić się musi gotówką. Wielu zalega z zapłatą jeszcze za rok ubiegły. Prosimy ich bardzo o wyrównanie tej zaległości. Odwołujemy się do ich sumienia.

Jeśli w załączonych rachunkach byłyby jakieś niedokładności, prosimy o sprostowanie.

Odpowiedzi Administracji.

K. Leon Kwaśkiewicz, Szadek: prosimy wymienić numery „Gazety Kośc.“, które niedoszły, odwrotnie wyślemy te, które jeszcze są. — **Ks. Józef Szelest, Leszniów**: jak wyżej.

Do obecnego numeru dołączamy wkładkę z artykułem X. Gryzieckiego: „W sprawie wina mszalnego“.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Wizyta kanoniczna dekanatu lubaczowskiego, którą odbędzie Ksiądz Arcybiskup Twardowski, mieć będzie następujący przebieg: Dnia 3 maja popoł. przyjazd do Niemirowa, gdzie wizyta odbędzie się 4 maja, w Horyńcu 5 i 6, w Lubaczowie 7 i 8, w Łukawcu 9, w Fehlbachu 10, w Oleszycach 11 i 11, w Dzikowie 13, w Cieszanowie 14 i 15, w Płazowie 16, w Bruśnie 17, w Narolu 18 i 19, w Lipsku 20 i w Bełzcu 21 maja.

Zjazd Księży Dziekanów i Konferencja odbędzie się dnia 13 kwietnia we Lwowie w pałacu Arcybiskupim.

Egzamin konkursowy proboszczowski odbędzie się 4 i 5 maja.

Dziekanem podhajeckim mianowany ks. Bronisław Skulicz prob. w Petlikowcach starych.

Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Bronisław Skulicz prob. z Kukizowa na prob. w Petlikowcach starych i ks. Karol Ludmilski prob. z Petlikowiec starych na prob. w Kukizowie.

Przeniesieni: ks. Jan Dudzik kooperator z Brzozdowiec na posadę prob. w Tarnawicy polnej, ks. Zygmunt Kozaczewski prob. z Tarnawicy polnej na posadę katechety w Grzymałowie.

Urlop kuracyjny: otrzymał ks. Leon Bolesławski, katecheta w Grzymałowie.

Zmarli: ks. Alfred Białogłowski em. prob. diec. przemyskiej i kapelan SS. Miłosierdzia w Kulczycach i ks. Mikołaj Trębicki em. prob. w Podhajcach.

Diec. przemyska. Probostwo w Wołoszczy otrzymał ks. Władysław Tereszkiewicz.

Mianowani: ks. Jan Kochman administratorem w Michajłówce, ks. Maciej Suchodolski administratorem w Targowiskach, ks. Jakób Nigkorowicz administratorem ex currendo w Słupnicy Polskiej.

Zmarł ks. Wojciech Łęgowski, administrator w Słupnicy Polskiej, w 39 roku życia. — R. i. p.

Diec. częstochowska. Wikarjuszem generalnym diecezji mianowany został ks. prałat Fr. Mirecki.

Konsultorami diecezji mianowani zostali: ks. prałat M. Ciesielski, ks. prałat M. Nassalski, ks. prałat B. Wróblewski, ks. kanonik A. Grochowski, ks. kanonik W. Zamojski z Zagórza, ks. kanonik Z. Zawadzki z Krzepic, oraz ks. szambelan Zimniak z Będzina. Wymienieni duchowni stanowią Kurję Biskupią.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka Lwów, Ormiańska 13.

W SPRAWIE WINA MSZALNEGO.

W Gaz. Kośc. Nr. 45 z 13. grudnia 1925 ks. Wirmański, proboszcz w Barcicach (diec. tarnowska), poruszył ważną dla nas sprawę produkcji wina własnego w naszym kraju, przynajmniej w takiej ilości, wiele nam do Mszy św. potrzeba.

Dla zachęty podaje swój własny przykład, gdyż u siebie z 10. krzaków winnej latorośli ma tyle wina, iż mu wystarcza dla dwóch księży na cały rok. W każdym razie jest to vinum de vite, ale nie chciałbym używać go do Mszy św. gdyż jestem tego zdania, że do takiej funkcji należy wino nietylko naturalne, lecz także dobre i przyjemne, nie bonus vinum, lecz bonum vinum.

Jeżeli zaś tam na Podkarpaciu, w okolicy narażonej na zimne północne wiatry i mrozy, udaje się uprawa winogron, tem lepiej mogłaby prosperować w innych okolicach naszego kraju, więcej na światło i ciepło słońca wystawionych.

I nasza Małopolska dawniej leżała rzeczywiście w strefie sprzyjającej uprawie winnej latorośli. Dowodem tego najlepszym owe nazwy licznych miejscowości, jak Winniki, Winna góra i t. p. gdzie ją zapewne uprawiano. A wszystkie owe miejscowości zwrócone są ku południowej stronie i wystawione na działanie ciepła słonecznego. Winne grona bowiem, ażeby mogły dojrzeć, wymagają ciepła słonecznego około 20°. R. i ogrzanej dobrze, nie wilgotnej ale i nie za suchej ziemi. A takich okolic znajdzie w naszym kraju podostatkiem.

Jednak to w dawnych czasach u nas produkowane wino nie bardzo musiało przypadać do gustu, kiedy czytamy nieraz, że w czasie uczt i biesiad wołano „podajcie węgrzyna“.

Ale „na chybił, trafił“ nie możnaby sprowadzać jakiegobądź gatunku tej latorośli, chociażby z północnych Węgier. Jak pewne gatunki owoców szlachetnych. jabłek, gruszek, nawet moreli i brzoskwiń (Zaleszczyki) bardzo dobrze u nas dojrzewają, tak samo możnaby powiedzieć i o winogronach. Należałoby tylko wyszukać i wybrać odpowiedni gatunek. W tej sprawie szkoła uprawy winnej latorośli w Klosterneuburg koło Wiednia, już dawno przed wojną racjonalnie prowadzona, mogłaby podać realniejsze wska-

zówki. Tam też należałoby się zwrócić, a z pewnością otrzymamy podane pewne gatunki winogron, jakie u nas w niektórych okolicach mogłyby całkowicie dojrzewać.

Zanim to jednak kiedyś nastąpi, zmuszeni jesteśmy sprowadzać wino mszalne z zagranicy.

Tymczasem własne doświadczenie nas przekonuje, że z Węgier i Austrji przychodzi do nas bardzo wiele wina, w podejrzany sposób produkowanego, które może być pitnem, stołowem, ale nigdy nie jest mszalnem. To podejrzane, a często nawet fałszywe wino, u nas jeszcze więcej w przeróżny sposób fałszują, bo w wolnej Polsce wszystko dzisiaj wolno. Nie ma też prawie jednego u nas miasta, gdzieby nie było fabryki wina, nawet za koncesją.

Wszyscy dobrze wiemy, że cały nasz handel piwa, spirytusu, wódek i likierów opanowali już niepodzielnie nasi „najserdeczniejsi". Przy jego pomocy, fałszując owe wszystkie trunki, zrujnowali nasz naród do szczętu, a sami nagromadzili bajońskie kapitały i zapragnęli wydzierżawić nasz monopol spirytusu i à konto tego oferowali rządowi wielomiljonową pożyczkę.

Otóż podobnie cały wielki handel win na Węgrzech i w Austrji już od dawnych lat w ich wyłącznie jest ręku, i podobnie tam także postępowali i dalej postępują.

Rząd węgierski już dawno przed światową wojną, pragnąc ratować ustaloną sławę swoich win krajowych, założył własne królewsko-węgierskie piwnice, gdzie pod kontrolą urzędników wino bywa produkowane i sprzedawane. Ten sam rząd węgierski, wiedząc dokładnie, co się u nas z jego krajowem winem dzieje, zamierza w głównych centrach naszego państwa otworzyć hurtowne składy swoich win w tym samym celu, ażeby ratować dawną sławę swoich win. Jego wysłannicy byli w tej sprawie już powtórnie w lokalu handlowym Ligi Katolickiej we Lwowie.

W Wiedniu znowu za rządów Dr. Luegera urządzono osobne magistrackie restauracje i piwnice jedynie w tym celu, ażeby pokazać światu, że można jeszcze nabyć prawdziwe wino austrjackie.

W obecnych zaś powojennych czasach hurtowny handel wszystkich win węgierskich i austryjackich zagarnęli w swoje szpony owi „najserdeczniejsi". Oni bowiem jedynie posiadają zebrane w czasie wojny wielkie kapitały, potrzebne koniecznie do prowadzenia takiego handlu. A jeżeli czytamy albo słyszymy niekiedy, że wino pochodzi z winnic tych lub owych magnatów, to jest to tylko parawan dla mydlenia oczu nie znających sprawy gojów. Oni też otwierają u nas hurtowne składy win, i przez swoich agentów-chrześcjan, tak zwanych szabes-gojów, sprze-

dają je wszędzie, oszukując łatwowiernych bez najmniejszego skropułu. Zresztą według ich etycznych zasad wolno wyzyskać i oszukać goja, który nie jest ich bliźnim, a tem większą muszą mieć satysfakcję, jeżeli im się uda oszukać duchownych przewodników owych gojów. Oni także umieją obejść wszelkie ustawy i potrafią wydobyć wszystkie możliwe ułatwienia.

Jedynie jeszcze we Włoszech, gdzie produkują prawie najwięcej wina ze wszystkich krajów europejskich, gdzie też jest najmniej żydów, bo zaledwie około 36.000, hurtowny handel wina jest dotąd w ręku katolików. Z tego także względu wino włoskie, a przedewszystkiem sycylijskie, nie mówiąc o jego dobroci i trwałości, jest najpewniejszem i najodpowiedniejszem jako wino mszalne.

I liczne próby, podjęte z naszej strony, dowiodły to niezbicie. Pewien ks. proboszcz z pod dawnego zaboru rosyjskiego, który zajmuje się wytwarzaniem przeróżnych win owocowych, mimo naszej gwarancji miał zawsze jeszcze pewne wątpliwości co do jego naturalności. A pragnąc je uspokoić, posłał to wino do chemicznego rozbioru. Skoro potem otrzymał analizę potwierdzającą, że „wino jest z owoców gronowych“, zawiadomił nas o tem, przeprosił za swoją „niewierność Tomaszową“, jak się wyraził i przyobiecał ogłosić to swoim sąsiadom — konfratrom. Całe setki znowu kapłanów-odbiorców tego wina, wyrazili w swoich korespondencjach całkowite z niego zadowolenie. Przy nowych zamówieniach żądają też wyraźnie wina sycylijskiego, twierdząc, że jest dobre, smaczne i zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Tymczasem nie znajduje ono takiego rozpowszechnienia, jakby się tego spodziewać należało. I wiele składa się na to przyczyn. Najprzód pewna trudność w jego nabyciu. Należy dopiero pisać i je zamawiać, nieraz z odległych wielce stron. Sprowadzanie pocztą we flaszkach jest kosztowne a przytem i niebezpieczne, bo u nas nie umieją szanować cudzej własności. Zamawianie w beczkach wypada wprawdzie taniej, ale za to jest nie mało pracy przy spuszczaniu do flaszek. do czego potrzeba także niektórych przyrządów, jakie nie zawsze są pod ręką. A to wszystko można z łatwością ominąć, posyłając po flaszkę wina do pierwszego najbliższego handlu, chociażby żydowskiego, chociażby wino tam kupione było sztucznie przetwarzane, nie myśląc wcale o tem, że Msza św. może być całkiem nieważną.

Są handlarze win, grosiści i detailiści, którzy nie mogą się pogodzić z tą myślą, ażeby kapłani ośmielali się wdzierać w ich

dotychczasową domenę, i zajmowali się rozsprzedażą wina mszalnego. Chcąc temu za każdą cenę przeszkodzić, rozszerzają wszędzie fałszywe wszelkiego rodzaju wieści, nawet zanoszą skargi i żale do wszystkich i najwyższych władz skarbowych. Chociaż każdy rozumnie myślący musi koniecznie przyznać, że właśnie dostarczanie kościołom wina mszalnego powinno być wyłącznie pod zarządem i nadzorem kapłanów, albo jakiegoś duchownego Zgromadzenia. Gdyż jedynie jeszcze do nich, zwłaszcza w dzisiejszych skorumpowanych stosunkach, można się odnosić z tem zaufaniem, że dostarczą rzeczywiście i prawdziwie naturalne wino, że zatem nasze Msze św. nie będą już więcej nieważne ex defactu materiae.

Największą zaś do przełamania trudnością w tej sprawie jest powszechnie znany brak należytej organizacji i solidarności, jak w całem naszem katolickiem społeczeństwie, tak samo i wpośród jego duchownych przewodników. I ten brak solidarności jest tego przyczyną, że nie posiadamy należytej siły na wewnątrz a żadnego prawie znaczenia i wpływu na zewnątrz.

Podziwiamy często sprężystą organizację i niezwykłą solidarność wszystkich żydów na całym świecie. Wiemy dokładnie, że ich wielkie kapitały popierają wydatnie żydowskie kupiectwo, zapewniając mu potrzebny i niezbędny kredyt. Słyszymy również, że żydzi zobowiązali się solidarnie do załatwiania wszystkich potrzebnych zakupów jedynie u swoich. W czasie głośnego procesu Steigera uchwalili nawet bojkotować wszystkie handle chrześcijańskie, i bojkot ten przeprowadzają z właściwą swojej rasie solidarnością. Dlatego też ich kupiectwo rozwija się i prosperuje tak, iż oni opanowują wszystkie już gałęzie handlu i przemysłu. Nawet handel wszystkich naszych dewocjonaljów, i świec kościelnych, gromnic, druków parafjalnych i ksiąg metrykalnych w ich już jest ręku. My bowiem, niebaczni, z jakąś niewytłómaczoną potulnością idziemy na lep ich reklamowych ogłoszeń, jakie rozsyłają do wszystkich urzędów parafjalnych.

Przeciwnie nasze chrześcijańskie kupiectwo i rękodzielnictwo przerażający przedstawia objaw upadku i ruiny. Stare poważne firmy katolickie popadły w ciężkie bardzo trudności finansowe i tylko nadludzkimi wysiłkami utrzymują się jeszcze na powierzchni do jakiegoś czasu.

Wszystkie nasze wielkie „konsumy“ znikają jeden po drugim. Mieszczaństwu naszemu grozi całkowita zguba i zagłada. Nasz lud włościański rolniczy i robotniczy, wyssany przez pijawki w ludzkiej postaci, to bolesny obraz czarnej nędzy i rozpaczy.

Czujemy to wszystko dosadnie na własnej skórze, bo lud biedny, to i duchowieństwo biedne.

Kwestja socjalna dzisiejszej doby doszła już do największego napięcia, grożąc strasznym wybuchem zniszczenia. Mamy już setki tysięcy bezrobotnych, bezdomnych i głodnych. Ponure echa zbliżających się grzmotów rewolucji społecznej tu i ówdzie już wyraźnie dają się słyszeć. A u nas wypadłaby ona o wiele straszniej i okrutniej aniżeli na Węgrzech albo w Rosji. Trzebaby chyba nie mieć ani krzty uczucia w sercu, ażeby nie powtórzyć słów naszego boskiego Mistrza: „Misereor super turbam“.

Lecz ten Mistrz nasz boski pouczył zaraz przykładem, że nie wolno nam poprzestać na samych słowach i wykrzyknikach. Dzisiaj potrzeba koniecznie wielkiego czynu i wielkiego przykładu.

Często powtarzamy owe wzniosłe hasła: „swój do swego“, albo „jednością silni“. Wprowadźmy je już raz w czyn i w życie. Zorganizujemy wszyscy bez wyjątku przedewszystkiem naszą solidarność stanową.

Nikt jeszcze nie słyszał, ażeby żydzi kupowali u gojów swoje rytualne przybory, a nawet i swoje wino paschalne. Z jakiemże uczuciem możemy zanosić do ich handlów owe wszystkie grosze, jakie nam składa lud katolicki za różne funkcje kapłańskie, albo jakie pobieramy za owoce i płody ziemi, ofiarowanej przez fundatorów katolików? Przecież żydzi nie składają nam żadnych ofiar ni datków, a wszystkie od nas nabyte pieniądze wywożą zaraz za granicę, albo używają ich na dalsze wywłaszczenie naszych miast, miasteczek i wiosek.

Skoro zatem znaleźli się tacy odważni wpośród nas, co się ośmielili powołać do życia placówkę, dostarczającą kościołom prawdziwie naturalne wina mszalne, uważajmy za obowiązek solidarności popierać ją skutecznie.

Kiedy przeszłego roku nadarzyła się sposobność dostarczania wina mszalnego po zniżonej znacznie cenie, zgłosiła się po nie tak znaczna liczba odbiorców, że musieliśmy wytężyć wszystkie siły, ażeby w oznaczonym ściśle terminie załatwić wszystkie zamówienia. Prawda, nie mogliśmy wtenczas wszystkich zadowolić, gdyż wielki nawet zapas wyczerpał się całkiem. A mogliśmy je przechować i później za znacznie wyższą dawać cenę. Ale pamięć na obowiązek solidarności i dobra wola wykazania współbraciom, że nietylko za granicą lecz także i u nas można mieć do Mszy św. prawdziwe i dobre „vinum de vite“ była zachętą do uczynnej pracy. Przecież nie dla celów prywatnych ale dla dobra Ligi pracujemy.

Obecnie, kiedy cena wina wskutek przeróżnych podatków znacznie podnieść się musiała, brak już tych licznych zamówień.

Przy sposobności warto przypomnieć, jakie podatki należy dzisiaj opłacać przy prowadzeniu handlu winem: Patent handlowy I. kl., bez którego nie można go z zagranicy sprowadzać w większej ilości, rocznie 3,600 zł.; patent akcyzowy, bez którego wina nie wolno sprzedawać, rocznie 180. zł. podatek rządowy i samorządowy z różnymi dodatkami od 1. litra 1.70 zł. Wydostanie pozwolenia na przywóz z zagranicy za każdy wagon przeszło 2,000 zł. A kiedy dodamy do tego podatek obrotowy, wysokie czynsze, opłaty personalu i wiele innych przygodnych danin, musimy przyznać, że samo wino najmniej kosztuje.

Przy tem uważam również za obowiązek nadmienić, że dzienniki głoszą już o podwyższeniu taryfy towarowej na kolejach, cła i taksy za pozwolenie przywozu, że zatem wino w niedalekiej przyszłości znowu podrożeje.

Pamięć przeto na obowiązek solidarności musi koniecznie nas wszystkich ściśle łączyć nietylko w sprawach czysto duchownych, ale również w sprawach codziennego życia. W naszym wypadku, w sprawie nabywania wina mszalnego, pamiętajmy na owo hasło: „swój do swego“. Żywym przykładem własnej solidarności, jako prawdziwi przodownicy duchowni, przyświecajmy ludowi katolickiemu, a może się nam powiedzie obudzić u nich także solidarność na każdem innem polu handlu i przemysłu i naprowadzić go na drogę ratunku przed całkowitą zgubą i ruiną.

Ks. Gryziecki.